

Sens bierze się z obrazu. Książka o Ridleyu Scotcie

Dominika Kawczyńska

- Ridley Scott szybciej kręcił filmy, niż ja o nich pisałem - żartuje dr Piotr Sitarski, autor monografii słynnego reżysera



Ci, którzy sięgną po „Sens stylu”, żeby znaleźć wyczerpującą sylwetkę reżysera, mogą być zawiedzeni. Książka dr. Piotra Sitarskiego zaspokoi ciekawość fanów Scotta, dla których liczy się świeże spojrzenie na filmy i analityczne podejście do tematu. Autor pracuje w Katedrze Mediów i Kultury Audiowizualnej Uniwersytetu Łódzkiego, ma na koncie książkę „Rozmowy z cyfrowym cieniem”, jest współautorem wydawnictw „Kamera - Światło - Montaż”, „Kino bez tajemnic” i podręcznika „Człowiek - twórca kultury”.

Napisana popularnonaukowym językiem publikacja to zbiór rozważań na temat 18 filmów reżysera. Sitarski przypomina fabułę, przyczyny powstawania i problemy, które pojawiły się przy realizacji. Poszczególne rozdziały są wyrazem sprzeciwu Sitarskiego wobec stereotypów, które dotyczą Scotta. „Sens stylu” to próba udowodnienia, że reżyser nie jest wielkim stylistą, obsesyjnie skupionym na wizualnej stronie swoich filmów. Wręcz przeciwnie, Scott tworzy filmy niejednorodnie stylistycznie, nieustannie eksperymentuje i ewoluuje. Ucieka przed rutyną. - Pisanie o Ridleyu Scotcie jest podwójnie trudne, ponieważ każdy jego film jest inny - mówi Sitarski. - Najłatwiej zostać autorem filmowym, kręcąc to samo. To nic, że trzeci obraz jest już dość nudny. Do tego czasu pozycja reżysera jest ugruntowana.

Autor monografii pokazuje, że Scott nie idzie taką prostą ścieżką. Filmy, które Sitarski bierze pod lupę, spaja koncentracja na sferze wizualnej. Reżyser ma ogromną świadomość obrazu. Sitarski: - W kinie mamy sytuację analogiczną do malarstwa. Liczba tematów jest duża, ale ograniczona. Nawet jeśli na pierwszy rzut oka 18 analizowanych filmów się różni, tak naprawdę wszystkie są

zrobione przy użyciu erudycji wizualnej Scotta. A sens bierze się z obrazu.

Reklamy, których Scott zrobił tysiące, są w książce marginalizowane. Celowo. Autor monografii wspomina o promocji Macintosha czy chleba Hovis, ale skupia się na filmach fabularnych. Bierze czytelnika za rękę i pokazuje - w tym miejscu, w ten sposób Ridley Scott zaczynał karierę. Zanim nakręcił „Obcego”, „Gladiatora” czy „Helikopter w ogniu”, szukał dzieł, do których wygasły prawa autorskie. Zachwycony twórczością Josepha Conrada zapragnął nakręcić „Jądro ciemności”. Czekają go jednak zderzenie ze ścianą, ponieważ prawa do opowiadania były wykupione przez Francisa Forda Coppolę. Sitarski pokazuje, które filmy i dlaczego były traktowane po macoszemu, ile kosztowały, jak oświetlenie, plany, praca kamery i montaż wpłynęły na ich ostateczny kształt. Podsuwa tropy, dzięki którym czytelnik uświadamia sobie, że za precyzyjnym budowaniem obrazów kryje się coś więcej niż przyjemność estetyczna.

- Sztuka wymyka się definicjom - tłumaczy Sitarski. - Sztuką można nazwać coś, co nie każdy potrafi zrobić. W tym rozumieniu jest nią na przykład potrójny fikołek. Jeśli artysta robi coś, czego ja nie umiem, ma to zadatki na sztukę. Nie temat, lecz jego potraktowanie świadczy o mistrzostwie twórcy.

Czytelnicy „Sensu stylu” dowiedzą się, dlaczego Scott zrezygnował z realizacji „Tristana i Izoldy”, o jakim filmie recenzenci pisali, że "upokarza mężczyzn i zawiera żalosne stereotypy otumanione testosteronem", oraz dlaczego Jonathan Riley-Smith, brytyjski historyk, osądził reżysera o schlebienie Osamie bin Ladenowi.

- Ridley Scott szybciej kręcił filmy, niż ja o nich pisałem - żartuje Sitarski. „Sens stylu” to lektura obowiązkowa dla ciekawych, jakimi prawami rządzi się świat twórców hollywoodzkich.